Nr. 4. Kraków, Kwiecień 1914. Rok VIII.

Cena numeru pojedynczego 4 halerze (2 centy).



W OBRONIE PRAWDY

Redakcya i Administracya:
Kraków, ul. Franciszkańska L. 3

TREŚĆ:

Religia a szczęście doczesne.

Któżby nie pragnął szczęścia? Któżby nie chciał być szczęśliwym?... Takie to ogólne pragnienie wszystkich ludzi, że nawet samobójca, kładący sam kres swojemu życiu, czyni to z pragnienia szczęścia, co prawda źle pojętego.

Jedyne i prawdziwe szczęście wieczne bez końca zapewnia człowiekowi religia. Lecz choćby ktoś nawet nie myślał o życiu wiecznem, pozagrobowem, a jedynie tylko dbał o pomyślność doczesną, nie może

przecież religii lekceważyć. Religia bowiem i szczęście nasze są tak ze sobą ściśle złączone, że bez religii niema szczęścia doczesnego.

Na czem bowiem zależy to szczęście doczesne? Nie na samych warunkach ziemskich — na majątku, dostatkach, sławie ludzkiej — lecz głównie zawisło ono od przyczyn moralnych, które znowu są wypływem wolnej woli człowieka i jego nawyknień. Na wolną zaś wolę człowieka największy wpływ wywiera religia — ona też urabia charakter jego, nawyknienia złe usuwa, a wprowadza dobre i czyni człowieka cnotliwym, czyli dobrym. Jak więc religia stwarza cnoty, tak też jest ona podstawą szczęścia doczesnego. To zaś szczęście doczesne nie jest to samo, co używanie rozkoszy zmysłowych, lecz jest to wewnętrzny spokój i zadowolenie, a spokój i zadowolenie płyną tylko ze spełnienia dobrych uczynków, czyli z tego, czego chce religia — więc religia jest podstawą szczęścia i to nie tylko dla jednostki, lecz jeszcze więcej dla całego społeczeństwa. Bo społeczeństwo składa się z jednostek, tak, jak ciało składa się z mnóstwa członków. W ciele jest dobrze, jeżeli każdy członek regularnie spełnia swoje czynności i jeżeli nie podlega żadnym słabościom — w społeczeństwie zaś wtedy dobrze, jeżeli każda jednostka spełnia należycie swoje obowiązki i nie podlega złym nawyknieniom.

Słyszeć można nieraz taki zarzut: Co tam religia, co tam wiara! Wystarczy, jeżeli się jest dobrym człowiekiem, o to zaś, w co się wierzy, nie chodzi!

Tak, ale w tem właśnie sęk, jak to być dobrym i uczciwym człowiekiem. Tego wszyscy chcą, tego domaga się Kościół św., tego domaga się państwo; rozchodzą się tylko w szukaniu sposobów do nabycia uczciwości. Ogólnej recepty na to, aby być dobrym i uczciwym człowiekiem, niema. Nauka i społeczeństwo działają na ambicyę i na tak zwany punkt honoru, ale widać, że im się nie wiedzie, bo nawet ludzie uczeni, nie mający religii, dopuszczają się różnych zdrożności, a ci, którzy dbają o honor tylko, kryją się i w skrytości źle robią. Państwo ma mnóstwo stopni awansu i ordery za zasługi, ma też kryminały dla zbrodni, ale tem wszystkiem nie robi uczciwych ludzi. Pozostaje więc to, co podaje Kościół, jako środek do uzyskania uczciwości, a tem jest religia.

Kto więc pragnie być na ziemi szczęśliwym, temu nie wolno pomijać obojętnie religii.

Nie ganimy tego, że wszyscy swój byt materyalny poprawić pragną, a więc chcieliby zmniejszyć wydatki a przysporzyć sobie dochodów.

Lecz wszystkim, którym poprawa bytu materyalnego na sercu leży, zwracamy uwagę, iż od religii rozpocząć trzeba, gdyż wszelka praca zdążająca do poprawy w społeczeństwie nie religijnem, prawie zawsze wychodzi na marne, jak tego dowód mamy we Francyi i we Włoszech. Praca w takiem społeczeństwie jest to samo, co rzucać pieniądze w dziurawy worek, towary dawać na okręt, który za chwilę utonie lub siadać na pociąg, który się z pewnością wykolei.

Jestto nawet stwierdzone doświadczeniem ubiegłych wieków, że ilekroć w którem królestwie religia upadała, zaraz to królestwo przechodziło wielkie wstrząśnienia, słabło, a w końcu upadało zupełnie. Nie pomagały ani prawa mądrze obmyślane, ani wojska legiony. Religia stanie za wszystkie prawa, jeżeli będzie w poszanowaniu. Wtedy łatwiej wystarczą dziesięcioro przykazań, byle były dobrze zrozumiane, aby zachować porządek i bezpieczeństwo, aniżeli w stal okuta armia.

O religię więc dbajcie na pierwszem miejscu. Zasadami naszej religii świętej niech będzie przejęte życie wasze domowe tak samo, jak życie publiczne. Religia ma kierować sumieniem twojem przy pracy na chleb powszedni tak samo, jak wtedy gdy idziesz wybierać posłów na sejm.

Gdy religia przeniknie na wskróś nasze życie, wtedy zwiększy się liczba uczciwych, którzy żyć będą ze sobą w zgodzie i spokoju, pracując sumiennie każdy w swoim zawodzie — a z tego dopiero wypłynie prawdziwe szczęśce doczesne!

Chrystus na krzyżu.

Po przybiciu Pana Jezusa na krzyż, zabrali się kaci do postawienia krzyża w dół, wydrążony w skale. Przywiązawszy powrozy do górnej części krzyża poczęli krzyż z Panem Jezusem podnosić, inni go podtrzymywali, a inni posuwali spód krzyża ku dołowi.

Kiedy krzyż był prawie podniesiony, cały ciężar spadł z wielkim łoskotem i straszliwem wstrząśnieniem do głębokiego dołu. Krzyż cały zadrżał, Jezus wydał okrzyk pełen boleści. Wyprężony ciężar ciała przez ów nagły spad krzyża, został silnie pociągnięty ku ziemi, rany się rozszerzyły, krew lała się strumieniami, a kości wywichnięte ze stawów, uderzały o siebie okrutnie. Kaci potrząsali jeszcze krzyżem aby go mocniej postawić, potem wbili na około spodu pięć klinów w dół.

Był to widok nad wyraz przerażający a zarazem rozczulający, gdy chwiejący się krzyż pośród zelżywych krzyków siepaczy, faryzeuszów, mnóstwa ludzi wpadł do wydrążonego skalistego dołu. Pośród wycia oprawców dały się słyszeć głosy litościwe. Były to żałosne głosy Maryi, Jana i świętych niewiast, które ze łzami w oczach pozdrowiły Jezusa podniesionego na drzewie krzyżowem. Drżące ich ręce wyciągały się z boleścią ku Niemu, jakby chcąc ratować Świętego nad Świętymi, Oblubieńca ich dusz żywcem do krzyża przybitego.

Kiedy krzyż Zbawiciela stanął, siepacze zabrali się do ukrzyżowania łotrów. Przeciągnąwszy im postronki około piersi, podnieśli ich do stojących już krzyżów i przywiązano do nich pięści, łokcie, kolana i nogi łotrów, tak silnie, że kości trzeszczały, a krew z nich

tryskała. Potem oprawcy podzielili między siebie odzież Jezusową.

Straszliwe uderzenie krzyża, wpadającego w ziemię, okrutnie wstrząsnęło głową Jezusową, cierniem uwieńczoną, z której jako też z najświętszych rąk i nóg Jego lała się krew najświętsza strumieniami. Siepacze przystawili drabiny, aby odwiązać powrozy krępujące ręce i nogi Pana Jezusa. Krew gwałtownie rzuciła się do ran, a boleści Jezusowe tak stały się okropne, że zwiesił głowę na piersi i wisiał przez siedm minut jakby nieżywy.

Oblicze jego ze straszliwą koroną i z krwią zalewającą jamy oczne, włosy, brodę i otwarte spragnione usta Jego zwiesiły się ku piersi. Z niesłychaną tylko boleścią mógł później Zbawiciel głowę Swą nieco podnosić, ponieważ szeroka korona przy każdem poruszeniu o krzyż zadawała i pomnażała Jego męki.

Piersi jego były gwałtownie wyprężone i pociągnięte w górę, ramiona strasznie rozpięte, łokcie i kości w dłoniach wybite ze stawów, krew z szeroko rozdartych ran w rękach spływała po ramionach ku ziemi. Pod piersiami utworzył się dół głęboki, a dolna część ciała, wskutek okrutnego wyprężenia była tak cienka, że ledwo zakrywała krzyż. Biodra i nogi ze stawów powychodziły, członki tak przerażająco były rozpięte, muskuły i skóra poszarpana tak boleśnie były rozciągnione, że można było policzyć wszystkie jego kości.

Krew sączyła się kroplami z pod gwoździa jego nóg, ciało jego najświętsze pokrywały rany, sińce, plamy czarne, niebieskie i żółte. Rany wskutek wyprężenia coraz bardziej się rozdzierały, gdzieniegdzie widać było gołe żebra sterczące z ran. Krew Jego zrazu czerwona, stała się później bladą i wodnistą, ciało zaś przenajświętsze coraz bardziej bielało. Pomimo zeszpecenia tak okrutnego Pan Jezus przedstawiał się na krzyżu niewymownie pięknie i wzruszająco.

Trzy całe godziny, od dwunastej do trzeciej po południu, trwały owe nieznośne męki Zbawiciela. Któżby naliczył owe jęki żałosne biednego Zbawiciela. Któżby policzył wszystkie krople krwi, które w tym czasie spływały ku ziemi, któż może pojąć, co kochany nasz Jezus w tych długich godzinach wycierpiał! Żaden język wymówić, żadne pióro opisać tego nie jest w stanie.

Największą pewno boleść sprawiły Sercu Jego Najsłodszemu owe urągania, wyszydzania i przekleństwa ludzi stojących pod krzyżem. Mijający krzyż faryzeusze kiwali głową wzgardliwie wołając: „Jeśliś jest Syn Boży, zstąp z krzyża! Innym pomagał, sam sobie pomódz nie może“ i inne złośliwe słowa.

Jezus uniósł nieco Swą przenajświętszą głowę i rzekł:

— Ojcze! odpuść im, bo nie wiedzą co czynią. — Było to pierwsze Jego słowo.

Nawet jeden z łotrów wiszący obok, naigrawał się z Niego. Drugi zaś łotr ofuknął go, potem obracając głowę swą ku Jezusowi, mówił pełen żalu za swe grzechy:

— Panie, pomnij na mnie, gdy przyjdziesz do królesta Twego!

Odpowiedział mu Pan Jezus:

— Zaprawdę mówię tobie: dziś ze mną będziesz w raju. — Było to drugie Jego słowo.

Stała pod krzyżem Matka Jezusowa, której serce niewymowną było przejęte boleścią. Stał przy Niej Jan św., najmilszy Jego uczeń. Zbawiciel spojrzał na Matkę z niewymowną tkliwością, a potem zwróciwszy oczy do Jana rzekł do Maryi:

— Niewiasto, oto Syn twój! — A do Jana:

— Oto Matka twoja! — Było to trzecie słowo Zbawiciela.

Jan święty z głębokiem poszanowaniem przyjął Matkę Jezusową, która teraz Matką jego została. Przenajświętsza Dziewica taką zaś głęboką była przejęta boleścią, że padła bez przytomności w objęcia świętych niewiast, które Ją odniosły na stronę.

Około wpół do pierwszej słońce się zaćmiło, stała się nagle ciemność po całej ziemi a gwiazdy zaczęły świecić na niebie krwawem światłem. Strach powszechny ogarnął ludzi i zwierzęta, bydło ryczące uciekało, ptaki chowały się do swych kryjówek lub spadały na ziemię.

Wszystkich oczy z bojaźnią zwracały się ku niebu, znieważający Jezusa ucichli z przerażenia, wielu z bliska i z daleka padało na kolana, błagając przebaczenia. W Jeruzalem samem ludzie błąkali się po omacku, wielu z nich leżało rozciągniętych na ziemi, inni włazili na dachy swych domów i narzekali. Zwierzęta nawet drżały, konie i osły stulały się ze sobą opuszczając łby między nogi. Ciemności coraz się zwiększały.

Pan Jezus czując się opuszczony od wszystkich, w strasznych swych bólach zawołał:

— Boże mój! Boże mój! czemuś mnie opuścił. — Było to czwarte Jego słowo.

Po chwili wyrzekł zeschłym swym językiem, jakby w omdleniu:

— Pragnę!

Podano Mu na trzcinie gąbkę napełnioną octem. Pan Jezus odwilżywszy spalone Swe usta, rzekł:

— Spełniło się! — Poczem podniósłszy nieco głowę, donośnym głosem zawołał:

— Ojcze! w ręce Twoje polecam Ducha mego.

Było to Jego siódme i ostatnie słowo, poczem skłoniwszy głowę, skonał.

Na Golgocie.

Po kościołach światła płoną,
Smutno jęczy dzwon...
Łzą żałoby wzbiera łono
Na Chrystusa skon.

Grają dzwony, smutno grają,
Wśród żałosnych ech;
W ukorzeniu serca tają,
Pierś wstrzymuje dech.
Wiatr po lasach smutno szumi,
Jakby jęcząc gra;
A choć oko łzę przytłumi,
Jednak serce łka.
Idźmy z Panem, a u Krzyża
Kornie z modły stań!
Niech się głowa tam twa zniża
Wśród błagalnych łkań.
On wysłucha twe błaganie,
On — co zmarł za lud —
Przyjdzie szczęścia Zmartwychwstanie —
Znikną płacz i trud.

Legenda o dzwonkach.

Temu lat sto, żyła w Pradze czeskiej biedna wdowa. Pracowitą była i oszczędną, ale dzieci jej spotrzebowały co do grosza wszystko, co matka zarobiła. A dzieci miała dużo. Każdemu kto zna Pragę, wiadomo,jak wielką jest ilość dzwonów na wieży kościoła loretańskiego na zamku Hradczynie. Tyleż dzieci posiadała biedna wdowa i dlatego swoją dziatwę nazywać była zwykła: „dzwoneczkami Matki Boskiej Loretańskiej“.

W onym czasie dzwonki na wieży nie wygrywały jeszcze melodyi, jak obecnie. Największe z nich uderzały co godzinę, a średnie co pół godziny, najmniejsze co kwadrans. Tak samo i dzwoneczki w domu: największe z pomiędzy nich były nieco cierpliwsze i dawały się słyszeć co godzinę, ale najmniejsze i najdelikatniejsze śpiewały nader często.

Cały majątek biednej wdowy składał się z naszyjnika, u którego uczepione były srebrne monety, a tyle było monet, ile było dzieci. Monety te były pamiątkami od chrzestnych matek i różnej były wielkości, podług wieku dzieci, począwszy od talara dla najstarszego, aż do małego srebrnika dla najmłodszego.

I tało się, iż wybuchła zaraźliwa choroba w Pradze. Pomór grasował, szczególnie między ubogimi.

Nareszcie i do familii wdowy dotarła zaraza. Najstarszy chłopiec zaniemógł ciężko, a matka rozpaczała, kochała swe dzwoneczki bowiem nadewszystko, nie bacząc na to, iż z każdem dziecięciem, które Pan Bóg do siebie powoła, ulży ciężaru matce. Na lekarza nie stać ją było, a zresztą wiedziała, iż lekarze zbyt wiele mają zajęcia, aby i dla niej ubogiej chwilę czasu poświęcić i odwiedzić jej poddasze. Kilka

godzin upłynęło, a dziecię już poczęło dogorywać. Wtedy biedna matka odszukała naszyjnik, odpięła największy talarek i udała się do kościoła loretańskiego. Niebawem zabrzmiał największy dzwon. Najstarszy synek umarł i dusza jego przy dźwiękach dzwonu wzleciała ku Ojcu, który jest w niebiesiech.

W owych dniach po ulicach Pragi od rana do wieczora jeździły turkotem wozy i zbieerały trupy z każdego niemal domu. Gdy wóz był napełniony, jechali z nim za rzekę na cmentarz. Nazajutrz po śmierci najstarszego dzecka, za jednym z wozów, chwiejnym krokiem, szła matka, aby przynajmniej znać miejsce wspólnego grobu, do którego jej syn złożony będzie, między tylu innymi, których nie znała.

Gdy powróciła do domu, znalazła drugie swe dziecię, piękną dziewczynkę w malignie, czerwoną jak różyczkę. Kilka minut zabawiła w domu, aby chorej pragnienie zagasić, a potem udała się z następnym talarkiem do kościoła loretańskiego. I po chwili zabrzmiał drugi z rzędu dzwon poważnie...

I tak potem szedł cios za ciosem. Każdego dnia największą z rzędu monetę odpinała matka od naszyjnika i za każdym razem następujący dzwon dzwonił w kościele Matki Boskiej z Loretto; z każdym dniem coraz mniejszy talarek i coraz mniejszy dzwonek.

Udręczenie serca odebrało matce czucie. Oniemiała szła za wozem i bez słowa na ustach i bez łez w oczach wracała do domu, aby stanąć przy łożu śmiertelnem następującego dziecięcia. Nareszcie zostało już tylko najmłodsze, malutki chłopczyna, który jeszcze chodzić nie umiał. Ponieważ i teraz choroba rozpoczynała się od gorączki i czerwoności policzków, zabrała swego jedynaczka na ręce i ostatni grosz z naszyjnika ze sobą i po raz ostatni udała się do kościoła loretańskiego. A gdy najmniejszy dzwonek dzwonić począł, biedna matka czuła, jak z jej piersi serce się wydarło.

Zakonnice pochowały dzieciątko pięknie, a matka powróciła do pustej izdebki. Teraz dopiero spostrzegła się, że i ona jest chora. Więc legła na łożu, gdzie i jej dziatki leżały.

Tam leżała bez pomocy, nie było komu podać jej szklankę wody. Straszna gorączka trawiła jej wnętrze, ale ręce i nogi były zimne i sztywne. Zimno i odrętwienie ogarniały stopniowo ciało, które powoli obumierało.

— Moje kochane dziatki! — jęknęła z cicha. — Bogu dzięki składam, że mi pozwolił was przeżyć i pielęgnować do zgonu i że byłam w stanie każdej duszyczce, która mię odlatywała, kazać zadzwonić na pożegnanie! Ale dla mnie w chwili śmierci niema komu dzwonić.

Zaledwie słowa te wyrzekła, aż tu wszystkie dzwonki w wieży loretańskiej równocześnie zabrzmiały. Głosy spłynęły w harmonię: dzwony odegrały psalm.

To były jej własne dzwonki, które na matkę wołały. A ona usłuchała — i poszła.



Złożenie zwłok Chrystusa Pana do grobu.

Od tego dnia datuje się gra dzwonków w kościele loretańskim w Pradze.

Poco się mam Panu Bogu naprzykrzać!

Niejeden na swe usprawiedliwienie, że się nie modli, mówi: Nie chcę się Panu Bogu naprzykrzać. P. Bóg i tak wie, czego mi potrzeba.

Co można powiedzieć na takie na pozór niewinne twierdzenie?

Oto że jest ono ukrytem bluźnierstwem i nieznajomością wzajemnego stosunku człowieka względem Boga i Boga względem człowieka. Stan duszy takich ludzi, na pozór wesołych i szczęśliwych, podobny jest do pola, na które przez długi czas deszcz nie pada.

Z wiosną jakże pięknie zapowiadały się urodzaje, gdy wszystkie zboża miały pełno wilgoci, rosy i deszczu: tymczasem przechodzą trzy lub cztery tygodnie, a tu rosy niema; wzrost roślin się powstrzymuje, słabsze więdną i nikną — i zamiast urodzaju, na polu nędza i pustki panują.

Podobnież i dusza ludzka bez modlitwy jest jako ziemia bez wody — popęka sama i rośliny pogubi.

Oto obraz naszego społeczeństwa, niektórych zwłaszcza stanów, które, mając dostatki ziemskie, nie dbają wcale o dobra duchowne i wcale o nie Boga nie proszą.

Tymczasem modlitwy uczą nas rośliny, gdy listki do nieba — jakoby z prośbą o deszcz — podnoszą.

Uczą nas zwierzęta, gdy twój koń lub pies prosi cię o pokarm i ty litujesz się nad nim, a nie dałbyś mu w tym czasie, gdyby cię nie prosił.

Uczą cię dzieci twoje, gdy wyciągają drobne rączęta i wołają do ojca lub matki: Tato, daj chleba! Mamo, daj cukru!

A cóż ojciec lub matka na prośbę dziecięcia uczynią? Czy zamkną swe uszy i ręce na głos płaczliwy swego synka i córki?

A wszakże ty, ojcze lub matko, wiesz co dziecku potrzeba; zakaż-że mu się więc tobie naprzykrzać!

Dobrzeby wyszło takie niemowlę, gdyby czekało na pokarm, aż mu mamusia udzieli lub tatuś, gdy są na przykład gośćmi zajęci; to też ciągle się takie dziecko matki trzyma i mówi: Mamo, a mnie, Mamo, a mnie! I to go przy siłach utrzymuje — że prosi — bo dostanie jeść.

Te przykłady z życia wzięte uczą nas, że i my, będąc dziećmi Bożemi, mamy Pana Boga prosić o to, co nam jest dla duszy lub ciała potrzebne.

Jak to u dzikich?

Ciężką, bardzo ciężką jest praca misyonarzy wśród dzikich. Zdala od ojczyzny i swoich, walczyć muszą z głodem, chłodem i nie-

wygodami, narażeni są na okropne niebezpieczeństwa i każdej chwili gotowi być muszą na śmierć męczeńską, a jednak — pełni miłości Bożej, pracują wytrwale, nie zrażając się przeciwnościami, niosą światło nauki Chrystusowej — i trudy ich przynoszą owoce stokrotne.

Myśmy zwykli uważać Indyan i inne ludy dzikie, jako ludzi krwiożerczych, twardego serca, pozbawionych uczuć ludzkich, a tymczasem fakty dowodzą, że nietylko tak nie jest, ale nawet ci „dzicy“, nam, ludziom ucywilizowanym, mogą być wzorem delikatności, subtelności uczuć i przywiązania do wiary, której są wyznawcami. Przykład, jaki przytoczymy może być tego dowodem:

W miejscowości Soboda w Kalifornii, misyonarze zabrali się do zbudowania kościółka z kamieni, w miejsce starej drewnianej kapliczki. Przy budowie bezpłatnie pomagali Indyanie, dumni, że pracę swoją oddają na chwałę Bożą.

W kilka dni po rozpoczęciu budowy, nadjechał konno młody, rosły Indyanin, zbliżył się do jednego z misyonarzy, skłonił mu się pokornie i rzekł:

— Ojcze, chciałbym popracować!

— Jak się nazywasz? — zapytał kapłan.

— Juan Majel (Jan Leśna Synogarlica) — odrzekł Indyanin.

— Jesteś Juan Majel z Pauma? — spytał ponownie misyonarz.

— Tak, Ojcze.

— Przykro mi, ale nie mogę cię nająć. Nie mam pieniędzy — powiedział kapłan.

— Pieniędzy? — pochwycił „dziki“ głosem urażonym. — Nie wziąłbym pieniędzy za pracę przy budowie Domu Wielkiego Ducha. („Wielkim Duchem“ nazywają Indyanie Pana Boga).

Z dalszej rozmowy okazało się, że młody Indyanin, dowiedziawszy się, że przystąpiono do budowy kościoła, pospieszył, by ofiarować swą pracę.

Mimo że przebył 60 mil konno, niezwłocznie zabrał się do roboty.

Nazajutrz, gdy w południe robotnicy odpoczywali, misyonarz zauważył Juana, siedzącego po indyjsku z rękoma splecionemi wkoło kolan, zamyślonego i zapatrzonego w stronę wsi rodzinnej. Misyonarz zbliżył się do niego i przemówił:

— O czem tak myślisz, o domu?

Indyanin popatrzył na kapłana i rzekł zdziwiony:

— Tak, ojcze. Czy i myśli umiesz czytać?

— Pewnie ci się przykrzy za domem, albo masz może jakie zmartwienie? — zapytał troskliwie misyonarz.

— Nie, ojcze, ale myślałem, że gdybyśmy w Pauma mieli choćby taki malutki kościółek, jak był ten tutaj, stary, drewniany, — jakżebyśmy się czuli szczęśliwymi!

Wzruszający jest ten obrazek gorącej wiary Indyanina i jego gotowości pracy dla Boga, ale zarazem, jakież smutne nasuwa myśli o naszej ochoczości służenia Bogu, dbałości o domy Boże, o naszem poszanowaniu dla władzy Kościelnej i szlachetności uczuć religijnych.

Zbrodniczy zamach socyalistów w Buczkowicach.

Dobiega rok siódmy, jak zgraja buczkowicka z pod czerwonego sztandaru zaprosiła sobie p. Grossa z Białej na zgromadzenie przedwyborcze w same Zielone Święta. Przewielebny Imć Ks. Dziekan Miodoński, dowiedziawszy się o tem, wspomniał z ambony krótko, poważnie a dosadnie, żeby ludzie uczciwi, szanujący uroczystości katolickie nie dali sobie zrobić tego wstydu, aby im socyaliści w Zielone Świątki, jakby na urągowisko, urządzali zgromadzenia publiczne.

Parafianom, szanującym swego Proboszcza, nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Uroczystujący w sercach wiernych Duch Przenajświętszy przydał resztę. Zapał iście apostolski ogarnął całą parafię łodygowicką a zwłaszcza: Rybarzowice, Grodzieszki i Buczkowice. Do dziś dnia jeszcze cała parafia wspomina z dumą, jak nie tylko mężczyźni, ale nawet kobiety i dzieci odprowadzali powóz p. Grossa aż do samej Mesznej z miotłami i czerwonemi szmatami, niesionemi na kijach dla większego honoru. Wypadek ten stał się dla gniazda socyalistycznego w Buczkowicach, temsamem, czem dla Turków klęska pod Wiedniem....

Przypominamy sobie żywo radość pasterską Czcigodnego Imć Księdza Dziekana, że słowa jego nie poszły na marne. Powiedział on wtedy z uniesieniem: „Ale też odtąd, jak tylko Buczkowianie zażądają jakiegoś nabożeństwa w swojej kaplicy, zawsze im pozwolę...“ W szlachetności swojej poszedł Czcigodny Pasterz jeszcze dalej, bo nie tylko na nabożeństwa niedzielne prawie co miesiąc pozwalał, ale sam rękę do tego przyłożył, aby w Buczkowicach utworzyć oddzielną ekspozyturę. Szósty już rok mieszka tu jego wikary, a socyaliści oszołomieni zapałem ludu wiernego do nabożeństw w kościele filialnym wylewają swoje złośliwe piany w „Prawie ludu“ raz po razu. Niestety — kłamliwe ich szkalowania odniosły ten jedynie skutek, że wszyscy ludzie dobrej woli odczepili się od ich gromady, a liczba socyalistów buczkowickich wynosi dzisiaj feralną trzynastkę z kilkunastoma pijakami z nimi zupełnie nieświadomie połączonymi.

Tego zniweczenia swojego gniazda w Buczkowicach, w miejscowości prawie ściśle fabrycznej, przeboleć nie mogli socyaliści, i dlatego na nocującego w tutejszej wikaryówce Imć Księdza Sekretarza Kasprzyka z Krakowa uczynili w nocy 1 marca b. r. kamienny napad. — O godzinie 2 po północy napadli na plebanię i do pokoju gdzie — jak przypuszczali — śpi Ks. Kasprzyk, rzucili kamienie 5-funtowej wagi — i tylko tej okoliczności, że gruba stora w oknie osłabiła siłę pocisków, zawdzięczać należy, że ks. Sekretarz Kasprzyk wyszedł cało.

Oto do czego prowadzi nie przebierająca w środkach agitacya

Klemensiewicza, jego „Prawa Ludu“ i innych „czerwonych świstków“.

Niegodziwa ta robota nie udaje się jednak. Wielkie zebranie robotnicze, zwołane przez miejscowego ks. Ekspozyta Andrzeja Lenarta w sali p. Cadera o godzinie 4 popołudniu zgromadziło kilkuset robotników i robotnic. Zagaił ks. Andrzej Lenart przedstawiając zebranym niegodziwy zamach socyalistów, że się wierzyć nie chce, by coś podobnego mogło zajść w spokojnej wiosce, to jednak powinno tembardziej wszystkich robotników pobudzić, by jak jeden mąż stanęli pod chrześcijańskim sztandarem.

Po wyborze przewodniczącego ks. Lenarta, wypowiedział ks. sekretarz Ludwik Kasprzyk mowę o pracy w organizacyi zawodowej. W dyskusyi zabierał głos p. Palichleb z Białej zachęcając robotników do zapisywania się na członków organizacyi zawodowej.

Następnie ks. Sekretarz omawiał sprawę założenia w parafii Buczkowice „Stowarzyszenia katolickich robotników“ i „Stowarzyszenia katolickich pracownic“ o charakterze oświatowym. Po wyczerpującym omówieniu sprawy uchwalili obecni zawiązać jedno i drugie Stowarzyszenie i zaraz wpisało się kilkuset członków w poczet nowych Stowarzyszeń.

Zebrani nie mieli dość słów oburzenia na sprawców niecnego zamachu socyalistów. — Zgromadzenie niedzielne będzie początkiem pracy chrześcijańsko-społecznej w parafii.

Jeden z Buczkowiczan.

Postępy katolicyzmu.

Liczby są wprawdzie martwymi znakami, ale często są dowodem wielkiej żywotności sprawy w nich przedstawionej.

Jeden rzut oka na poniżej podane cyfry wystarczy, aby się przekonać o olbrzymim rozwoju Kościoła katolickiego w ostatniej dobie.

Katolicy liczyli	w roku 1800:		w roku 1900:	
w Anglii	120 tysięcy	dusz	2 miliony 180 tysięcy	dusz
„ Holandyi	300 „	„	1 milion 822 „	„
„ Danii	?	„	2 tysiące 940	„
„ Szwecyi	?	„	2 „ 500	„
„ Norwegii	?	„	2 „ 500	„
„ Rumunii	16 tysięcy	„	150 tysięcy	„
„ Bośnii	25 „	„	398 „	„
„ Bułgaryi	1 tysiąc 300	„	20 „	„
„ Serbii	6 tysięcy	„	20 „	„
„ Grecyi	15 „		44 „	„

W Rosyi wróciło w latach 1905—1909 około 230 tysięcy prawosławnych, tj. byłych unitów na łono Kościoła katolickiego. W Tur-

cyi podniosła się liczba nawróceń w latach 1901—1906 do 24 tysięcy.

Jako zdobycz dla Kościoła liczymy w Afryce 850 tys dusz, w Azyi 4 miliony 600 tysięcy. Na wyspie Ceylon wzrosła liczba katolików w ostatnich 25 latach ze 117 tysięcy do 200 tysięcy. W Indyach doszli katolicy do liczby 1 miliona. W Chinach wynosiła liczba katolików w roku 1800 dusz 200 tysięcy, dziś doszła do 1 miliona 071.290 tysięcy, nie licząc w tem 424 tysięcy katechumenów. Przy spisie ludności w Japonii w r. 1911 wpisało się katolików 148.523 tysięcy. W Brazylii wynosi liczba katolików 1 milion 445 tysięcy; w Patagonii 27 tysięcy; w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki przekroczono już 22 miliony 500 tysięcy; w Kanadzie jest katolików 2 miliony 350 tysięcy. W Australii w r. 1820 prawie nie było katolików, a przynajmniej ich nie znano, dzisiaj wynosi ich liczba 1 milion. Po wyspach Oceanu Spokojnego jest rozsianych katolików 25 tysięcy, a w Nowej Zelandyi jest ich rozmieszczonych 108 tysięcy; podczas kiedy w roku 1830 katolicyzmu tam prawie nie znano.

Liczby powyższe są dostatecznym dowodem, że katolicyzm postępuje wzrastając coraz to więcej w liczbę wyznawców. Co mu ubędzie w jednem miejscu, to odzyskuje w dwój, w trójnasób w innym kraju.

Kościół nie potrzebuje się lękać. Jego działalność, dążąca według rozkazu Boskiego Założyciela do utworzenia z całej ludzkości jednej całkowitej owczarni pod jednym pasterzem, może wprawdzie doznać wstrząśnień, przeszkód, może nawet być chwilowo powstrzymana, a nawet cokolwiek cofnąć się i zawahać, unicestwiona nigdy nie będzie nigdy być nie może.

Socyalistyczne oszustwa.

W Kolonii (nad Renem) odbył się od 19 do 22 grudnia z. r. wielki proces przeciw całemu szeregowi redaktorów gazet socyalistycznych, z powodu różnych oszczerstw, które owe gazety głosiły o przywódcach chrześcijańskich związków robotniczych.

Szmaty socyalistyczne zarzucały im obłudę, zaprzedawanie i zdradzanie członków towarzystw chrześcijańskich i wiele innych przestępstw.

Przyszło do skargi. Rozprawy sądowe trwały trzy dni, słuchano bardzo wielu świadków i pokazało się, że w s z y s t k o, co pisały gazety socyalistyczne było kłamstwem. To musiał przyznać nawet obrońca socyalistów, adwokat Wolfgang Heine z Berlina i potępił stanowczo sposób walki swych towarzyszy, którzy bez dowodów puszczają w świat różne kłamstwa i oszczerstwa o swych przeciwnikach.

To też sąd skazał socyalistów na kary pieniężne od 50 do 500 marek i ogłoszenie wyroku w tych gazetach socyalistycznych, które owe oszczerstwa podały.

Rząd kolumbijski przeciw sekcie masońskiej.

W południowej Ameryce istnieje rzeczpospolita: Kolumbia. Ostatnimi czasy parlament tego państwa powziął uchwałę, zakazującą związków masońskich w obrębie granic państwa kolumbijskiego.

Zakaz ten oparł parlament na tej podstawie, że masoństwo potępili wszyscy Papierze od Klemensa XII do Piusa X, jako sektę, stojącą w przeciwieństwie do artykułów wiary i moralności chrześcijańskiej, a według 47 artykułu kolumbijskiej konstytucyi, tego rodzaju związki są tam wzbronione.

Jest też nadto pewnem, że masoństwo, jako niezgodne z zasadami moralności, szerzy zepsucie i bierze udział we wszystkich zbrodniach politycznych i społecznych naszych czasów.

Masoństwo, czyli wolnomularstwo sprzeciwia się prawnemu porządkowi na świecie, ono zwalcza ten porządek iKościół chrześcijański, więc państwo, które się opiera na religii chrześcijańskiej, musi masoństwo zwalczać.

W ślady Kolumbii powinny wejść wszystkie państwa chrześcijańskie i położyć kres robocie masonów, których dążeniem jest obalenie tronu i ołtarza.

To i owo.

Z Rzymu. Ojciec święty pomimo zmiennego powietrza i męczących posłuchań, czuje się bardzo dobrze i zdrowszy jest niż dawniej.

Zdaje się, że po świętach Wielkanocnych odbędzie się konsystorz papieski, na którym Ojciec święty zamianuje kilku nowych kardynałów. Miejsc wolnych w świętem Kolegium jest obecnie 17. Szczególnie Niemcy domagają się rychłego mianowania kardynałów, a życzenie ich popiera także Austrya

— Książę Biskup Sapieha, Arcypasterz dyecezyi krakowskiej przyjmowany był na posłuchaniu u Ojca świętego dnia 9 marca.

† **Kardynał Kopp,** Biskup dyecezyi wrocławskiej, która obejmuje Śląsk pruski i austryacki, zmarł w Opawie na Śląsku austryackim. Zwłoki jego przewieziono do Wrocławia i tam pochowano.

Sprawa X. Biskupa Ruszkiewicza. Swego czasu skazany został przez izbę karną warszawską obecny administrator dyecezyi warszawskiej, a prezes duchownego sądu X. Biskup Ruszkiewicz na cztery miesiące, Piątkowski na trzy tygodnie więzienia, Ruczkowski na rok domu

poprawczego, Ceplński na 16 miesięcy twierdzy za to, że rozwiązali małżeństwo maryawickie czterech włościan i pozwolili im, gdy się ci nawrócili do wiary katolickiej, na zawarcie nowych małżeństw katolickich.

Senat petersburski zniósł obecnie ten wyrok i uchwalił wstrzymać postępowanie przeciw Piątkowskiemu i czterem chłopom z powodu braku istoty czynu karygodnego. Sprawę zaś przeciw X. Biskupowi Ruszkiewiczowi, Ceplińskiemu i X. Ruczkowskiemu odesłano z powrotem do izby karnej.

Z prawosławia na katolicyzm. W ciągu roku zeszłego w dyecezyi wileńskiej przeszło z prawosławia na katolicyzm 540 osób. Gubernator miński w ciągu 4 pierwszych dni roku bieżącego otrzymał 275 próśb o pozwolenie przejścia na katolicyzm.

Zmarli. W Rzęśnie polskiej pod Lwowem zmarł Ks. Adam Wesoliński, tamtejszy proboszcz od 6 miesięcy, redaktor »Gazety Niedzielnej« i były poseł na Sejm.

W Krakowie zmarł Ks. Stefan Bratkowski, z zakonu OO. Jezuitów.

Obaj kapłani byli gorliwymi pracownikami na polu społecznem i kościelnem. Cześć ich pamięci.

Do Związku mszalnego Dyecezyi Krakowskiej

na budowę kościołów w dalszym ciągu zapisało się w kancelaryi książęco-biskupiego Konsystorza 998 osób:

Z parafii Bronowice Wielkie 32 osób, z p. Poręba Wielka 36, z p. Raba Wyżna 78, z p. Inwałd 48, z p. Spytkowice ad Zator 52, z p. Wola Radziszowska 21, z p. Czernichów 84, z p. Niepołomice 50, z p. Stara Wieś 40, z p. Liszki 289, z p. Maków 99, z p. Nowe Bystre 12, z p. Biskupice 9, z p. Bielany 25, z p. Zakliczyn 102, z p. Ruszcza 48, z p. św. Mikołaja 48, z p. Kozy 73, z p. Stryszów 140, z p. Klecza dolna 40, z p. Piotrowice 8, z p. Klikuszowa 96, z p. Międzybrodzie 33, z p. Wróblowice 9, z p. Świątniki górne 27, z p. Jawiszowice 16, z p. Miętustwo 306, z p. Grojec 44, z p. Paczółtowice 27, z p. Ślemień 109, z p. Spytkowice ad Jordanów 48, z p Tłuczań 33, z p. Sułkowice 50, z p. Niegowić 31, z p. św. Szczepana 49, z p. Woźniki 38, z p. Mikuszowice 11, z p. Rybna 50, z p. Poręba Żegoty 36, z p. Zakopane 214, z p. Skomielna Biała 3, z Osielec 59, z klasztoru OO. Karmelitów bosych w Krakowie 9, z p. Kościelec 12, z p. Zawoja 65, z p. Jordanów 30, z p. Tarnawa dolna 20, z p. Giebułtów 31, z p. Głogoczów 30, z p. Biała 96, z p. Dziekanowice 35, z p. Ludzimierz 49 z p. N. P. Maryi 128, z p. Zembrzyce 12, z p. św. Krzyża 20, z p. Kaniów 29, z p. Wieprz 66, z p. Porąbka 32, z p. Budzów 32, z p. Lipowa 48, z p. Zebrzydowice 27, z p. Izdebnik 14, z p. Harbutowice 10, z p. Oświęcim 36, z p. Frydrychowice 27, z p. Wilamowice 16, z p. Tenczynek 33, z p. Regulice 16, z p. Waksmund 14, z p. Łapanów 44, z p. Jeleśnia 29, z p. Witkowice 10.

Wydawca: Ks. Karol Nikiel. Odpowiedzialny redaktor: Karol Holeksa.
Drukarnia «Głosu Narodu» w Krakowie.